

Judym na Ochocie

665

AUGUST GRODZICKI

Już pięć lat żyje Teatr Ochoty. Dziś ma ustaloną pozycję i jakie takie warunki pracy, ale początki były trudne. Powstawał niemal z niczego. Z niczego w sensie materialnym, bo poza tym działały inicjatywa Haliny i Jana Machulskich, ich upór w tworzeniu sceny o szczególnym charakterze, życzliwa gotowość skupionej wokół nich garstki aktorów. Te siły zadcycydowały. Teatr Ochoty ma swoją publiczność, jest jej potrzebny. I stara się przekazywać określone wartości ideowe.

Na inaugurację rocznicowego sezonu wybrał Żeromskiego: „Doktor Judym” według „Ludzi bezdomnych”. To nie przypadek i nie tylko uczczenie 50-lecia śmierci wielkiego pisarza. Jeżeli przejrzymy dotychczasowy repertuar Teatru Ochoty, nie znajdziemy w nim pozycji obojętnych. Zawsze były to prezentacje wysokich postaw moralnych, zbuntowanych nonkonformistów walczących — w różnych wersjach i z różnymi wynikami — o określone wartości, o uczciwość i prawdę, o wierność sobie i zgodność czynów z myślami. Stąd Żeromski, który dla kilku pokoleń był sumieniem narodu, rozrywając rany, żeby się nie zabił, bliźniły błoną podłości.

To całkiem naturalne, że Teatr Ochoty zaczynał pięć lat temu od Przełęckiego i „Przepióreczki”, a teraz zajął się „Ludźmi bezdomnymi”. Z pewną obawą siedłem na to przedstawienie po okropnym filmie z tej samej powieści i po wyjąłowaniu rozciągłej dyskusji o współczesnych Judymach. Żeromski bardzo zaszkodził swej powieści, że pragnąc pokazać najboleśniejsze wyrzecz-

nie się Judyma, kazał mu zrezygnować z miłości i z Joasi. To wydaje się — jak ktoś powiedział w dyskusji po przedstawieniu — bezsensowne, znacznie bardziej niż naiwne dziś społecznikostwo Judyma, które jednak w tamtych czasach nie było znowu takie naiwne. Ale istotny jest tu sam fakt wyrzeczenia się czegoś wielkiego i ważnego dla sprawy, którą uważa się za jeszcze większą i ważniejszą. Postawa sprzeciwiania się złu czynna w jego prawie nie zgadzająca się na zakłamanie własne i cudze, bezkompromisowa, może niezyciowa i nierealna, narażona na przezwanie „frajerstwem”, ale godna uratowania bodaj w literaturze. I w teatrze.

W przedstawieniu Teatru Ochoty właśnie to starano się pokazać skromnymi środkami, jakimi teatr ten operuje. Mała sala, po dwóch stronach publiczność, w środku „scena” na tym samym poziomie, co widownia. Cztery drabiny, kilka desek, parę stołków — przez manipulowanie tymi rekwizytami powstają na krótkie chwile Luwr, Wersal, Warszawa, Cisy, Zagłębie. Scenariusz maksymalnie skrócony — trzeba całą powieść zamknąć w jednej godzinie spektaklu. Poszczególne scenki korzystają też ze skrótowych, ale wyrazistych chwytów, można je zresztą uzupełnić pamięcią powieści. Najważniejsze zaś wydają się ramy, w jakie to wszystko jest ujęte: trochę Brechtowskie songi-ballady, komentujące akcję i postawę bohatera, chór przez cały czas obecny, jakby podpora Judyma i odniesienie do jego działań.

Ten chór sprawnie sobie poczyna w śpiewie i w ruchu. Skromne jest tu też aktorstwo, w którym mieszają się zawodowcy z adeptami miejscowego Ogniska Teatralnego. Wojciech Alaborski budzi szczerą sympatię jako Judym, Zdzisław Wardejn przykuwa uwagę jako Korzecki, Dorota Kawęcka niewiele ma do zagrania w roli Joasi. W sumie jednak przedstawienie spełnia przypisane mu zadanie. Interesuje widzów, przekazuje im coś z Żeromskiego, coś z jego niepokoju moralnego.

„Doktor Judym” według powieści Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni” — Adaptacja i reżyseria: Jan Machulski — Scenografia: Bronisław Modrzejewski — Muzyka: Piotr Moss — Teksty ballad: Barbara Mineyko (Teatr Ochoty).